Nr. 89. Lwów — Sroda dnia 25 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
Numer pojedynczy po 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: śr. św. Marka Ew. | Bazylego. Jutro: czw. św. Kleta i Marc. | Artemona M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 28. Zachód „ „ 6 m. 20.
Długość dnia godzin 13 m. 57. Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Wybory za kordonem.

Jutro wstąpi Królestwo Polskie w okres wyborczy; zacznie się on także dla tych miast litewskich i ruskich, które wyślą do dumy zasadniczo po jednym pośle. W Wilnie i Mińsku mieli do niedawna szanse polscy kandydaci na podstawie kompromisu z żydami, lecz teraz, jeżeli są jeszcze nadzieje na wybór naszych kandydatów, to bardzo małe. W Wilnie prawyborcy żydowscy mają stanowczą większość, więc z początku nie wchodzili w żadne kompromisy; ich kandydatem był petersburski adwokat Winawar, jeden z bardzo wybitnych syonistów; lecz wybrano go posłem w Petersburgu, gdzie się znajdował na liście konstytucyjnych demokratów (kadetów). Kiedy więc żydom wileńskim zabrakło tego kandydata, rozbili się oni na partye, z których żadna nie miała większości. Jedne zbliżyły się wówczas do naszej grupy, inne do rosyjskiej — i wtedy miał znaczne szanse adwokat T. Wróblewski, konstytucyjny demokrata, znany z obrony męczenników krożańskich, a potem — z obrony porucznika Schmidta. Lecz w ostatnich dniach żydów odezwa rabinów, nakazująca żydom wybierać tylko swych współwyznawców, rozbiła wszystkie kompromisy. Żydzi znowu twardą grupę i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zwyciężą. To samo będzie w Mińsku, gdzie jednak wszystkie narodowe grupy z góry się porozumiały w ten sposób, że wspólnie z wyborcami wiejskimi wybiorą jednego Polaka, jednego Rosyanina i jednego żyda; ...

W Warszawie jutro odbędą się prawybory. Miasto, podzielone na dwanaście okręgów wyborczych, będzie głosowało na 80 ciu delegatów, którzy po dwóch tygodniach razem z wybranymi w okręgach wybiorą dwóch posłów. ...

... na polityczne partye, z których każda zaleca inną listę wyborców, ale nadto terroryści grożą zemstą tym, którzy się poważą głosować. Szanse polskie są więc wątpliwe. Gdyby polscy wyborcy byli solidarni, mogliby zdobyć oba mandaty, bo z obliczenia prawyborców wynika, że w pięciu okręgach wyjdą sami żydzi, w sześciu sami Polacy, a w jednym ci i tamci. Przy solidarnej robocie obu grup byłoby prawyborców żydowskich najwięcej 55-ciu, a zatem Polaków najmniej 45-ciu, lecz solidarności po naszej stronie zapewne nie będzie. Nie licząc na nią, próbują nasze komitety kompromisu z żydami, aby jeden mandat dostał się im, drugi nam, lecz dotąd niewiadomo, czy to się uda, bo nasze partye jeszcze się nie zgodziły na jedną listę wyborców — zapewne tak samo, jak w Grodzieńskiem, gdzie na trzy godziny przed wyborami polska grupa jeszcze się była nie zgodziła, na kogo ma głosować. To jest faktem i tem się usprawiedliwiają tamtejsi żydzi z zarzutu, iż w ostatniej chwili zawarli sojusz z naszymi przeciwnikami, chociaż przedtem zawarli układ z naszą grupą. Jest obawa, że to samo się stanie w Warszawie, a to dlatego, że narodowi demokraci (przedtem wszechpolacy), nie czekając na porozumienie z realistami, ... i demokratami postępowymi, już wydali własną odezwę wyborczą. Przypuszczenie jest polskie nieszczęście, nad którem my tak gorliwie pracujemy. Zdarzają się jednak niespodzianki. Być może, że stolica Królestwa Polskiego będzie miała posłem chociaż Polaka!

Usprawiedliwiony pessymizm zaczyna opanowywać nasze społeczeństwo wszędzie za kordonem. Nie powiemy, że „obliczano" — bo powyższych obliczeń nikt nie robił — ale spodziewano się, że do dumy wejdzie ośmdziesięciu kilku Polaków; potem mówiono, że około sześćdziesięciu, potem tylko o 60-ciu. A teraz, gdy żydzi koniecznie chcą wszędzie głosować tylko na swych współwyznawców, a separatyzm litewski nadzwyczaj silnie występuje w suwalskiem, — i gdy na Podlasiu czynownicy wszystko tak urządzili, aby koniecznie wyszli stamtąd Rosyanie — liczą już nasi za kordonem, że dobrze będzie, jeżeli w dumie zasiądzie bodaj 50-ciu Polaków.

Nie w ilości, lecz w jakości największa siła, zwłaszcza w takim parlamencie, jak duma, gdzie rząd wcale nie będzie zależał od poselskich głosowań. Niestety, trudno się także spodziewać dobrej jakości przyszłego Koła polskiego w Petersburgu, bo dotąd wszędzie górą piękny frazes.

Tyle o wyborach. Są dwie nowiny z innych dziedzin społecznego życia. Donieśliśmy parę dni temu, że w ogniskach fabrycznych Królestwa Polskiego powstały związki przeciwstrejkowe, które teroryzmem zwalczają socyalistycznych terorystów, zmuszających robotników do strejkowania. Socyaliści znaleźli na to sposób. Przedewszystkiem przerzucili się na wieś i tam tworzą strejki rolne, a w fabrykach kradną małe części maszyn parowych, jakieś śrubki lub gwinty. W skutek tego maszyny nie mogą być puszczone w ruch — i oto jest bezrobocie. Druga nowina, podana wczoraj w telegramach, jest pomyślna: kurator szkół w Królestwie Polskiem zawiadomił okólnikiem inspektorów szkolnych, że ministeryum oświaty nakazało zaprowadzić we wszystkich szkołach początkowych wykłady w języku polskim lub litewskim (w suwalskiem) z wyjątkiem nauki języka państwowego, który jest obowiązkowy i musi być wykładany po rosyjsku. Oprócz tego kurator roskazał nauczycielom nie przeszkadzać dziatwie, rozmawiającej po polsku. Ta pomyślna zmiana ma być wstępem do zupełnego spolszczenia szkół, nad czem właśnie teraz ma się zastanawiać petersburska rada państwowa.

Oświadczenie ks. Piotra Dołhorukiego.

Marszałek szlachty moskiewskiej, a wódz rosyjskich demokratów konstytucyjnych, którzy dotąd wszędzie przy wyborach w Rosyi zwyciężają, książę Piotr Dołhoruki bawi teraz w Paryżu. Ponieważ rozpowszechniła się wiadomość, że rząd natychmiast rozwiąże dumę, jeżeli ona zażąda rozszerzenia praw poselskich, albo dymisyi wszystkich ministrów, albo wreszcie carskiej przysięgi na konstytucyę — a te wszystkie postulaty znajdują się w programie demokratów konstytucyjnych, przeto dziennikarze udali się do księcia Dołhorukiego z zapytaniem, jak on się zapatruje na przyszłe wypadki. Książę chętnie odpowiedział i pozwolił ogłosić jego słowa w dziennikach. Oto więc jego oświadczenie:

„Jeszcze oczywiście nikt nie wie, jaka będzie większość w przyszłej dumie. Jeżeli posłowie, którzy się podali jako postępowcy, oraz włościanie ze stronnictwa chłopskiego przymkną do nas, to nasza większość będzie ogromna, ale zarazem będziemy musieli dostosować nasz program do programu naszych sprzymierzeńców. Jak to się odbędzie i co z tego wyjdzie, niepodobna dziś powiedzieć. Wszelka taktyka zależy od sił, a nie wiemy jeszcze, jak wypadną wybory tam, gdzie one dopiero się odbędą. Być może, że nasze stronnictwo będzie stanowiło ogromną większość dumy bez żadnych sojuszów, a w takim razie oczywiście będzie się kierowało tylko własnym programem. Jest on powszechnie znany. Nie jesteśmy rewolucyonistami, chcemy tylko wprowadzić rzeczywistą konstytucyę, chcemy rządów ściśle parlamentarnych i reform demokratycznych, obejmujących wszystkie dziedziny narodowego życia. Jeżeli rząd nie będzie nam się opierał, jeżeli, jak obłąkany, nie pocznie naprzekór rozsądkowi, wysilać się nad uratowaniem reakcyjnych sposobów, albo nad utrwaleniem pozornego, fałszywego parlamentaryzmu, to nasze stronnictwo dołoży wszelkich starań, aby przemiana odbyła się spokojnie, powoli, bez wszelkich wstrząśnień. Lecz jeżeli rząd zechce wytrwać w swym reakcyjnym uporze, to między nim a dumą musi przyjść do ostrego zatargu, a spokój, nad którego przywróceniem nasze stronnictwo bardzo usilnie pracowało i ciągle pracuje, będzie stracony. W takim wypadku musimy być na wszystko przygotowani — na wszystko, to znaczy na krwawą i bardzo gwałtowną rewolucyę. Nie pozwolimy sobie na żadną chwiejność. Zaciągnęliśmy pewien obowiązek wobec narodu, który tak silnie zaznaczył swą solidarność z nami. Pochwala on nasz program, daje nam swe poparcie. Być może, iż w skutek zatargu, o którym, jako o możliwym, wspomniałem, ucierpimy my wszyscy, członkowie partyi swobody, ale przez to nie przepadnie nasza dobra sprawa, ponieważ ona stała się programem ogromnej większości narodu. Pomimo wielkich wad systemu wyborczego i jeszcze większych nadużyć wyborczych, popełnionych przez rząd reakcyjny, naród jednak zdołał wyrazić swe przekonania. Musiał pokonać tak nadzwyczajne trudności, że niepodobna wątpić o jego silnem postanowieniu. Zdaje mi się tedy, że można będzie uniknąć zatargu, bo nie chce mi się wierzyć, aby żywioły reakcyjne, z których się składa wyższe czynownictwo i ministeryum, nie przekonały się jeszcze dosadniej, niż my, o sile narodowej woli: wszakże właśnie te żywioły przekonały się podczas wyborów o swej niemocy i o tem, że naród już dojrzał do obywatelskiego życia, poznał siebie i poznał czynownictwo. Spodziewam się, że ono jest o tyle rozstropne, iż nie zechce rozbijać sobie głowy o skałę i w tem czerpię nadzieję na pokojowe zakończenie procesu, który zacznie się w dumie. To jedno pewne, że Rosya będzie państwem konstytucyjnem."

Korespondencye.

Wiedeń 24. kwietnia.

(Agitacya za rozwodami za pomocą teatru. — Premiera Antoniego Ohorna p. t. „Unlösbar" w niemieckim teatrze ludowym. — Demonstracya podczas przedstawienia).

(y) Agitacya za wprowadzeniem rozwodów w Austryi, uprawiana gorliwie w prasie liberalnej i niektórych stowarzyszeniach, a objawiająca się między innemi także wnoszeniem masowych petycyi do parlamentu, rozszerzyła obecnie swój teren operacyjny także na teatr. Pierwszorzędną rolę w tej kampanii odgrywa tutejszy niemiecki teatr ludowy (Deutsches Volkstheater), którego dyrekcya wogóle ze względów kasowych protegujo wszelkie utwory antireligijne i daje im przytułek na swojej scenie.

Przedwczoraj wystawił ten teatr po raz pierwszy sztukę jakby napisaną na zamówienie tych, którzy chcą koniecznie *per fas et nefas* doprowadzić do reformy austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego w tym duchu, aby nierozerwalność węzła małżeńskiego została zniesiona, ażeby separowanym małżonkom wolno było zawierać nowe związki małżeńskie, wreszcie, ażeby zniesiony został celibat kapłanów katolickich i by pozwolono im mieć żony. Sztukę tę napisał znany Antoni Ohorn, autor osławionego paszkwilu na życie zakonne pod tytułem „Bracia św. Bernarda", który w roku ubiegłym przez kilka tygodni „robił kasę" w niemieckim teatrze ludowym, a w sferach katolickich wywołał niesłychane oburzenie, do tego stopnia, że przyszło nawet do burzliwej demonstracyi ulicznej przed gmachem teatru podczas przedstawienia tego wstrętnego utworu.

Krusząc obecnie kopię w obronie dopuszczalności rozwodów i za zniesieniem celibatu kapłanów, pracuje p. Ohorn w znacznej mierze *pro domo sua*, gdyż sam był on niegdyś kapłanem, ale trawiony namiętnościami, porzucił stan duchowny i religię, w której się urodził, przeszedł na protestantyzm i zrobił sobie zyskowny zawód z oczerniania religii katolickiej i jej urządzeń.

W najnowszej sztuce swojej sili się on na przeprowadzenie dowodu, że nierozerwalność związku małżeńskiego, tudzież celibat kapłanów są okrucieństwem, nie dającem się pogodzić z prawami natury, a zatem nie mają racyi bytu. Aby „zimmunizować" swój nawskroś tendencyjny dramat przeciw ewentualnemu zakazowi cenzury, przeniósł Ohorn akcyę o ośmset lat wstecz, na początek dwunastego stulecia. Przedstawia więc z jednej strony dom proboszcza katolickiego Engelberta Frohwalta w jakiejś wiosce niemieckiej. Proboszcz ma żonę i córkę dorosłą i jest naturalnie idealnym człowiekiem, parafianie ubóstwiają go, a dom jego jest przybytkiem szczęścia i wszelkich cnót chrześcijańskich. Jako kontrast do tej idylli przedstawia autor pożycie rodzinne bogatego włościanina Helmbrechta, mającego niepoczciwą żonę, istnego demona, zatruwającego mu życie i doprowadzającego go do rozpaczy. Oboje oni chcieliby rozejść się, ale niestety ustawy kościelne nie pozwalają na to, muszą więc żyć razem, chociaż się nie cierpią. Helmbrechtowie mają słusznego syna, poczciwego chłopca, który kocha się w córce proboszcza, — Helmbrechtowa jednak nie chce nic słyszeć o tej miłości dwojga młodych ludzi, gdyż nienawidzi ona proboszcza za to, że niegdyś wzgardził jej zalotami. Pewnego dnia zjeżdża na plebanię Frohwalta ablegat papieski, otoczony licznym pocztem żołnierzy biskupich, i oświadcza zdumionemu proboszczowi, że Papież Grzegorz wydał właśnie bullę, zabraniającą kapłanom żenić się i unieważniającą małżeństwa poprzednio przez nich zawarte. Owóż na mocy tej bulli wzywa ablegat papieski Frohwalta, aby oddalił od siebie żonę. Frohwalt nie chce poddać się temu roskazowi, nawet gdy mu ablegat grozi odebraniem parafii i karami kościelnemi. Ostatecznie żołnierze biskupi wyrywają Frohwalta z objęć żony i odprowadzają do celi klasztornej na pokutę. Przed rozstaniem z rodziną łączy jeszcze Frohwalt na mocy swego urzędu kapłańskiego swą córkę dozgonnym węzłem małżeńskim z młodym Helmbrechtem.

Po pewnym czasie uciekł Frohwalt ze swego więzienia klasztornego i wśród burzliwej nocy szuka przytułku w samotnej gospodzie leśnej. Tam znajduje swą żonę, która przyjęła służbę w tej oberży. Obeje postanawiają uciekać w świat, a przedewszystkiem bodaj na kilka godzin wstąpić do wioski, w której przez tyle lat zażywali niczem niezamąconego szczęścia rodzinnego i gdzie żyje ich córka, zamężna za młodym Helmbrechtem. Nie zaznali tam jednak spokoju. Wnet zeszła się cała wieś, a podburzeni przez starą Helmbrechtową chłopi uzbrojeni w kosy i cepy domagają się, by wyklęty Frohwalt i jego towarzyszka bezzwłocznie opuścili wieś. Stary Helmbrecht bierze w obronę dawnego proboszcza, który tyle dobrodziejstw świadczył swym parafianom, — żona jednak wszczyna z nim kłótnię, w toku której Helmbrecht zabija swą niedobrą żonę, od której w inny sposób uwolnić się nie może. Zjawia się wreszcie także nowy proboszcz, następca Frohwalta, żyjący w celibacie, i wszczyna wielką dyskusyę z Frohwaltem na temat celibatu i rozwodów. Oczywiście Frohwalt walczy z zapałem wszystkiemi argumentami, z jakimi spotkać się można w liberalnych pismach, szermujących za rozwodami, i „miażdży" bezżennego proboszcza siłą swego rozumowania.

Podczas tej długiej sceny dopiero wyszła na jaw w całej pełni niesmaczna tendencya tej sztuki. Oto ilekroć aktor Kutschera, grający rolę Frohwalta, wypowiedział jakąś sentencyę na korzyść rozwodów, w amfiteatrze zrywał się demonstracyjny huragan oklasków i okrzyków. Demonstracya ta powtarzająca się kilkakrotnie była z góry przygotowana, gdyż więcej niż połowę krzeseł wykupili członkowie stowarzyszenia separowanych małżonków katolickich tudzież tutejszej gminy protestanckiej. Nadmienić w końcu muszę, że tytuł tej nowej sztuki jest „Unlösbar" (Nierozerwalne).

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

Dr. Jan Hupka udał się w dalszym ciągu swej podróży z Syrakuzy do Palermo, i oto co w *Czasie* opowiada o swoim pobycie w stolicy Sycylii.

Nie mam zamiaru pisać wiele o wrażeniach z pięciodniowego pobytu w Palermo i wycieczek w okolice. Palermo jest bowiem jedynem, powszechnie znanem i przez wszystkich prawie zwiedzających Włochy, odwiedzanem miastem Sycylii. Większa część turystów kończy włoską podróż wycieczką morską z Neapolu do Palermo, każdemu prawie jednak brak czasu staje na zawadzie zwiedzeniu innych stron wyspy. — Stąd też najpiękniejsze wschodnie wybrzeża Sycylii są mniej znane, i o piękności wyspy sądzi się najczęściej z tego wrażenia, jakie po wrzaskliwym, brudnym i jako miasto nieznośnym Neapolu czyni nietylko wspaniale położone, ale przytem spokojne, czyste i eleganckie, wykwintny salon przypominające, Palermo.

Miasto wielkie (około 350.000 ludności), zbudowane nader regularnie, o szerokich ulicach, wielkich placach i skwerach, obfitości zieleni i pięknych ogrodów, ślicznych pałaców i will, rozrzuconych wśród zieleni, należy z wyjątkiem oczywiście dzielnicy portowej, do najczystszych miast we Włoszech. Pod tym względem nie ustępuje bynajmniej czystemu bardzo Medyolanowi. Jest przytem zimową rezydencyą wszystkich prawie rodzin sycylijskiej arystokracyi, rodzin przez posiadane wielkie obszary ziemi we Włoszech najbogatszych. Prócz arystokracyi sycylijskiej, nie mało także zamożnych rodzin włoskich, angielskich i francuskich przepędza tu sezon zimowy. Stąd nie widzi się nigdzie w południowej Europie tylu pięknych stylowych zaprzęgów, ślicznych koni i powozów prywatnych z okrutnie angielskim furmanem i małym obok niego groomem na koźle.

Korzystając ze ślicznego czasu i ciepła w Palermo, bierzemy codzień popołudniu powóz i jedziemy godzinami wolno za sznurem posuwających się powoli powozów do „via Macqueda" i „corso Vittorio Emanuele", podziwiając wspaniałość zaprzęgów prywatnych, wspaniałość, jaką każdy zwłaszcza południowy włoski gentleman popisać się musi *per far una figura* choćby miał sobie w domu najniezbędniejszych za to odmawiać potrzeb.

Siwy jak gołąb stary vetturino, który nas wozi po corso, zna doskonale wszystkie powozy, konie, zna nazwiska, stan majątkowy, upodobania i nawet przekonania polityczne ich właścicieli. Ciekawe opowiada rzeczy o sposobie życia paradujących na corso arystokratów

---

41)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Tego nam właśnie było potrzeba; zaledwie ostatni jeździec z orszaku królewien przebył most i ostatni wóz się przetoczył, usłyszałem za sobą lekkie gwiździęcie i jednocześnie chłopcy nasi wyskoczyli z zarośli. W kilka pacierzy bale napowrót zostały oderwane, uniesione i most zrujnowany doszczętnie, pierwej, zanim Micoli miał czas zobaczyć co się święci. Po obydwóch stronach grobli rozciągają się bagna, na których zaledwie pieszy człowiek, znający dobrze miejscowość, utrzymać się może, a nigdy jeździec. Micoli więc, mając zrujnowany most przed sobą, nie prędko przejść potrafi. Chłopcy nasi cofnęli się natychmiast, dopełniwszy zburzenia mostu i ukryli się w rościnach jak dzikie kaczki; do mnie zaś powiedział nasz dowódca:

— Leć Michałko do Barczy i powiedz rycerzowi, że wszystko się stało jak sobie życzył i że ja z mojemi chłopakami będę się znajdował w pobliżu zamku, może się jeszcze na co przydam. Ty tam zostaniesz, będziesz mi przynosił rozkazy.

Uradowany rycerz westchnął do Boga, dziękując Mu, że wszystko idzie tak szczęśliwie.

Ażeby stłumić niecierpliwość, która go tyranizowała, zaczął wydawać liczne rozporządzenia w zamku. Hrabia Moszczanyi od samego rana siedział zamknięty w swojej izbie przy gąsiorze wina, nie chcąc się widzieć z nikim.

Römer kazał przywołać wieśniaków, którzy przybyli z podwodami do zamku, przywożąc zapasy żywności; uwolnił ich, wyprawił i wynagrodził, zachęcając tym sposobem do dalszych dostaw; teraz już nie byli niebezpieczni, bo Micoli znajdował się odcięty, a królewny na dobrej drodze. Obejrzał jeszcze raz szczegółowo zamek i rozkazawszy strażnikowi, czuwającemu na baszcie, natychmiast dać znak gdyby zobaczył zbliżający się orszak, wyprawił dwudziestu zbrojnych pod dowództwem Małego na spotkanie królewien, sam zaś obawiając się jakiego podstępu, postanowił nie opuszczać Vilmos ani na chwilę, dopóki w nim przebywa poprzedni dowódca. Teraz dopiero swobodnie odetchnął po dniu przepędzonym wśród ciągłej obawy o powodzenie przedsięwzięcia.

Po dniu, w którym węgierskie słońce parzyło ciała jak rozpalone żelazo, nastąpiła noc ciemna i wietrzna, zanosiło się na burzę, gwiazdy pochowały się, a zimny wiatr północny, ocierając się o lodowiska Tatr, niósł w doliny tumany pyłu.

Kasztelan rozkazał pozapalać ogniska na murach zamkowych, ażeby służyły za latarnie podróżnym wyczekiwanym; godziny ciągnęły się jedna za drugą powolnie, a żaden inny głos nie dochodził od doliny, oprócz szumu wiatru, wściekle uderzającego o wierzchołki drzew.

Nareszcie gdzieś w oddali zabłysło jakieś światełko jedno, drugie, trzecie. Z początku światła były niewyraźne, przytłumiane co chwila powiewami wiatru, ale na nowo się zapalały i widocznie zbliżały ku zamkowi. Nareszcie rozległ się tentent galopującego konia i jeździec w całym pędzie przybiegł pod bramę zamkową.

Römer już go czekał przed bramą.

— Kto przybywa? — zapytał sam, nie czekając aż strażnik to uczyni.

— Królewny jadą — odezwał się przybyły po polsku.

— Otworzyć bramę! — zagrzmiał głos kasztelana.

Poczem Römer dosiadłszy konia, który stał okulbaczony, wskoczył nań i już chciał pędzić na spotkanie, gdy zobaczył, że za nim stoi hrabia Moszczanyi i uważnie mu się przypatruje.

Myśl, czy nie knuje się jaka zdrada, jak błyskawica przesunęła się po jego mózgu, zeskoczył z konia i obracając się do hrabiego, rzekł:

— Cały dzień nie widziałem was panie, skądże przyszła wam ochota teraz, wśród nocy, do spacerów?

— Czyliż mi to było zabronione? Dowódzca załogi przyzwyczajony jest włóczyć się po wałach zamkowych w nocy, chciałem być obecny w czasie wjazdu królewien i Micoli

— Micoli tutaj nie przyjedzie dzisiaj.

— Nie? Przecież on stanowi orszak królewien.

— Królewny mają swój własny orszak, złożony z Polaków i pod jego zasłoną odbywają podróż.

Moszczanyi teraz dopiero zrozumiał, że już liczyć nie może na przybycie Micoli z siłą węgierską, oddalił się więc, klnąc głośno zdradę.

Tymczasem orszak królewien zbliżył się już tak, że przy świetle migających się pochodni widać było kolasę i żołnierzy ją otaczających. Nagle niespodziewanie zrobił się jakiś ruch niezwykły wśród jeźdźców i jednocześnie rozległ się tentent setki koni, pędzących w szalonym biegu po gościńcu.

Nie ulegało wątpliwości, że to pogoń Micoli.

Stary, doświadczony rycerz Jaśko, w jednej chwili ocenił położenie, przynaglił woźniców kolasy do pędzenia koni, ile im sił starczy do oświetlonej bramy, a sam ze swoim szczupłym oddziałem zatrzymał się na drodze, zajmując jej szerokość i postanawiając pierwej zginąć, niż dać ją przebyć Węgrom.

Kilka minut stanowiło o losie królewien, ale karoca szczęśliwie przedostała się za bramę; Jaśko, nie widząc już potrzeby staczania bójki, zwinął swój oddział i spiesznie znalazł się na podwórcu zamkowem.

Zaledwie brama została zatrzaśnięta, gdy u jej progu stanął Micoli, a za nim długim szeregiem ściągali się jego jeźdźcy.

— Otworzyć bramę! — zawołał rozkazującym głosem i jednocześnie uderzył szablą o wystający kant muru.

Na razie nikt mu nie odpowiedział.

— Hej Moszczanyi! czy nie widzisz, że wojsko królewskie czeka, otwieraj prędzej!

Römer, nie mając czasu osobiście zaprowadzić królewien do przeznaczonych im komnat, rozkazał tylko wskazać im drogę, a sam, nie opuszczając bramy, do której gwałtownie dobijał się Micoli, pewny już teraz powodzenia, odezwał się, uchylając małe zakratowane okienko.

— Darujcie, szanowny panie, ale dzisiaj nie wejdziecie do Vilmos.

— Kto śmie to mówić? Kto śmie wstrzymywać żołnierzy królewskich, działających w jego imieniu?

— Powtarzam wam jeszcze raz, że nie wejdziecie do zamku dzisiaj; królewny potrzebują spoczynku, a i wam radziłbym rycerzu zawczasu poszukać schronienia, bo górska burza już się zaczyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sycylijskich, oraz bogatych tutejszych kupców i przemysłowców i tych, co życie przepędzają w najzupełniejszem *far niente* i tych, co mają ambicye twórcze, lub choćby tylko polityczne ambicye przodowania, które do dziwnych czasem prowadzą zboczeń. Wskazując na jeden z mijających nas gustownych ekwipaży, wymienia nazwisko księcia X. (nazwiska nie zapamiętałem), właściciela pięknego pałacu w Palermo i znacznych dóbr, który jest przywódcą socyalno-demokratycznej partyi w Palermo.

— Co go też mogło pchnąć na tę drogę — pytam.

— Bo chce zostać posłem, a potem może ministrem.

Pomyślałem sobie, że może nietylko we Włoszech, ale niedługo i w Austryi na tę drogę pokusi się wstąpić niejeden karyerowicz polityczny i dzięki nierozumowi rządów, idących zbyt często na pasku tych partyj, które w braku czynów i argumentów lubią wojować krzykiem i terrorem, gotów się nawet nie przeliczyć w swych rachubach.

Obok wielkiej stosunkowo ilości eleganckiego świata i pięknych prywatnych pałaców, posiada Palermo dużo bardzo istotnie pięknych prywatnych i kilka wielkich publicznych ogrodów. Niemało przytem skwerów, zdobiących miasto gęstemi grupami zieleni. Nie brzydkim jest wielki publiczny ogród „Flora“ inaczej „Villa Giulia“ zwany, uczęszczany bardzo, gdzie można nacieszyć oczy widokiem pięknych nierzadko twarzy kobiecych. Bogatym jest również sąsiedni botaniczno-zoologiczny ogród. Prawdziwie piękne są jednak nie tyle może roślinnością i obszarem, co położeniem i cudnym widokiem na miasto, morze, port, Monte Catalfano i niezapomniane kształty wiszących nad miastem urwisk Monte Pellegrino, nadmorskie plantacye Marina, zwane także Fora Umberto I. Jest to jeden z najmilszych wieczornych spacerów w Palermo.

Jedno popołudnie poświęcamy na wycieczkę na szczyt Monte Pellegrino. Było to po świeżo spadłym obfitym deszczu. Wynajęte osły przewracają się pod nami na obślizgłych kamieniach, miejscami mimo energicznych środków, stosowanych przez oślarzy w żaden sposób nie chcą iść dalej. Większą więc część drogi na szczyt i całą powrotną drogę na dół odbywamy piechotą. Wszystkie te jednak niepowodzenia wynagrodził widok ze szczytu na miasto, jak jeden wielki ogród wyglądającą okolicę, skaliste cyple wybrzeży, góry zamykające całą Conca d'Oro i niezmierne przestrzenie świetlistego morza.

Z kilku wycieczek w okolicę, na naczelnem miejscu pod względem odświeżonych wrażeń zostanie mi w pamięci wycieczka do Monreale. Niezrównaną pod względem widoków jest droga do Monreale, począwszy od Rocca, jak również pod względem egzotycznej prawie rozciągającej się tu roślinności.

O mozaikowem bogactwie kościoła w Monreale, tylokrotnie już opisywanem, zbytecznem byłoby wspominać.

Ze zwiedzanych osobliwości Palerma, przechwalony jest przez wszystkie opisy i przewodniki widok najstarszego we Włoszech pomnika normandzkiej architektury, opustoszałego już dziś kościoła St. Giovani degli Eremite. Stary custode z wielką siwą brodą, były Garybaldczyk, nie omieszkał nam jak łopatą w głowę wytłómaczyć, z jak wielkim bohaterem mamy zaszczyt rozmawiać, i nie odstąpił, dopókiśmy go (czyniąc zadość natarczywemu życzeniu) nie odfotografowali na tle kościoła z wyciągniętą wojowniczo prawicą.

I jeszcze jedna reklamowana bardzo przez Baedeckera osobliwość. To Convento de' Capuccini ze swym podziemnym labiryntem korytarzy grobowych, z których ani jednego nie darował nam oprowadzający custode. Wielkie i wysokie katakumbowe lunetami z góry oświetlone korytarze, zapchane poprzywiązywanymi w stojącej pozycyi uschłymi jak mumie trupami, z tabliczkami, zawierającemi nazwisko zmarłego, z zastygłemi uśmiechami pokazujących zęby z pod uschłych warg trupich twarzy. Przejęci wstrętem chcieliśmy uciekać, ale nie wiedząc, gdzie się obrócić w tym labiryncie, byliśmy zdani na łaskę custoda, który swą dokładność posuwał do tego, że otwierał trumny nie całkiem jeszcze uschłych, więc niepowywłóczonych jeszcze z trumien zwłok. Między innemi mieliśmy także sposobność zapoznania się z jakimś zmarłym przed laty trzydziestu jenerałem Garibaldiego w błyszczącym jeszcze mundurze, z obrzękłą brodatą twarzą.

Zobaczywszy w przechodzie wyjście, zabraliśmy się do śpiesznego odwrotu, mimo protestu custoda, zachęcającego nas z demonicznym wybuchem śmiechu do zwiedzenia kilku jeszcze bocznych korytarzy, gdzie są — jak mówił — dla przyzwoitości osobno umieszczone trupy samych kobiet. Ale nie chcieliśmy o tem słyszeć, czując potrzebę słońca, powietrza i wyrwania się z labiryntu tych okropnych, z profanacyą pokazywanych za pieniądze trupów, podziemi.

Rząd włoski zakazał wprawdzie jeszcze w roku 1882 tego sposobu chowania zwłok. Sądzę jednak, że nic by na tem nie straciło Palermo i ruch turystów z pewnością by się nie zmniejszył, gdyby zakazano także pokazywania tych wypełnionych dawniejszemi trupami podziemi za wstępem 50 centimów od osoby.

Pod wieczór czwartego dnia naszego pobytu pożegnaliśmy naszego przemiłego towarzysza podróży, majora S. Dnia następnego mieliśmy i my pożegnać piękne Palermo i Sycylię, odpływając statkiem francuskiej kompanii do Tunisu.

Zgromadzenie demokratyczne.

Wczoraj w sali Towarzystwa pedagogicznego odbyło się zgromadzenie publiczne zwołane przez demokratycznych posłów krakowskich Rottera, Petelenza i Danielaka, jakoteż przez lwowskich Greka i Roszkowskiego, wreszcie przez wodza ludowców Stapińskiego. Tematem obrad miała być reforma wyborcza. Imieniem komitetu, zwołującego to zgromadzenie, zagaił je radny miejski architekt Śliwiński i zaproponował na przewodniczącego wiceprezydenta miasta dra Rutowskiego. Przyjęto to przez aklamacyę, a następnie wybrano zastępcami przewodniczącego szefa socyalistów lwowskich Hudeca i Śliwińskiego. Trzy zatem stronnictwa: demokratyczne, ludowe i socyalistyczne podały sobie przyjazne dłonie. Po ukonstytuowaniu się prezydyum, pierwszym głos zabrał wódz krakowskich demokratów, poseł Rotter. Oświadczył on na wstępie, że ponieważ lwowski poseł, dr. Głąbiński pojechał był przed paru tygodniami do Krakowa i tam zwołał poufne zgromadzenie wszechpolaków i na niem rozwijał swoje poglądy na reformę wyborczą, przeto demokraci uznali za właściwe odpłacić mu pięknem za nadobne i przyjechać do Lwowa, aby tu także wygłosić swoje na nią poglądy.

Następnie przeszedł mówca do znanej uchwały Koła polskiego w sprawie reformy wyborczej, w której Koło zgodziło się na wybory powszechne, tajne i bezpośrednie, a tylko nie przystało na równe i związało poniekąd sprawę reformy wyborczej ze sprawą rozszerzenia autonomii Galicyi. Przeciw temu *junctim* oświadczyli się posłowie demokratyczni w Kole polskiem w liczbie 13, ale nie dlatego, żeby nie chcieli rozszerzenia autonomii Galicyi, lecz dlatego, że uważali to *junctim* za wybieg ze strony konserwatystów, aby nie dopuścić do reformy wyborczej. Potwierdza ten ich domysł ostatnia mowa prezesa Koła polskiego w Radzie państwa. W mowie tej hr. Dieduszycki mówił ogromnie dużo o autonomii Galicyi, a nic nie mówił o tem, że reforma wyborcza musi być oparta na powszechnem głosowaniu. Następnie wywodził poseł Rotter, że prezes Wojciech Dzieduszycki złamał w owej mowie solidarność Koła polskiego i doszło się dziś do tego, iż właściwie tylko demokraci w Kole polskiem stoją za solidarnością Koła, a konserwatyści lekceważą ją sobie i przy każdej sposobności łamią.

Z kolei przeszedł poseł Rotter do liczby mandatów. Twierdzi on, że rząd pierwotnie miał dać Galicyi 95 mandatów, a gdyby Koło polskie weszło było odrazu z baronem Gautschem w rokowania, to wielce jest prawdopodobnem, iż uzyskałoby nawet 100 mandatów. Tymczasem prezydyum Koła polskiego okazało zły humor i gniew na rząd i nie chciało w żadne z nim wchodzić rokowania. Wyzyskali to Czesi i inne stronnictwa, a wskutek tego dostaliśmy tylko 88 mandatów. Dzisiaj hr. Dzieduszycki chce ratować sytuacyę i już skruszony wszedł w rokowania z baronem Gautschem, ale gdyby nie jego pierwotny zły humor, to dzisiejsze rokowania rozpoczęłyby się nie od 88 mandatów, ale od 95, a może nawet od 100.

Z kolei przeszedł mówca do sprawy ruskiej. Zdaniem jego, skargi Rusinów w niejednym względzie są przesadzone, a wszelkie porównania z „hakatyzmem“ są co najmniej niewłaściwe, bo we wschodniej Galicyi nie było Wrześni, niema i nigdy nie będzie. Ale szowinizm z jednej i z drugiej strony musi ustać. Rusini nie mogą ze słusznością skarżyć się, że dzieje się im krzywda na polu kulturalnem, ale na polu praw politycznych dzieje im się krzywda faktycznie. Same „wybory galicyjskie“ i sposób ich przeprowadzania doprawdy czynią rzecz wspólnego pożycia niemożliwą. My ręki do gnębienia bratniego nam narodu przykładać nie będziemy!

W końcu poseł Rotter zaczął jeszcze polemizować z wszechpolakami i wyjaśniać, w czem demokraci polscy, których on jest reprezentantem, różnią się od demokratów narodowych, za których uchodzą wszechpolacy, a na samym końcu opowiedział bajeczkę zupełnie nieprawdziwą, mianowicie, że Kaźmierz Badeni, gdy tworzył V kuryę, chciał dać socyalistom z Galicyi 20 mandatów. Dopiero konserwatyści mu powiedzieli: „Czy zwaryowałeś?“ i wskutek tego Galicya w piątej kuryi dostała tylko 15 mandatów. Niechże więc — mówił p. Rotter — konserwatyści nie utrzymują, że zależy im na powiększeniu liczby mandatów z Galicyi, bo sami wtedy przeszkodzili, aby Galicya miała więcej mandatów.

Nie chcemy polemizować z panem Rotterem, ale musimy oświadczyć, że cała ta jego anegdota jest z palca wyssana.

Zabrał głos poseł Petelenz i wypowiedział przedewszystkiem apologię na cześć ministra Piętaka za to, że zdołał pozostać na tak trudnem stanowisku w sytuacyi tak drażliwej i bronić interesów Galicyi. Mówca ten jest zdania, że projekt rządowy reformy wyborczej nie dąży do wzmocnienia centralizmu, bo nie daje większości Niemcom, przeciwnie daje ją Słowianom, a ci będą z natury rzeczy musieli dążyć w kierunku odśrodkowym. Naszem (to jest demokratów) zadaniem jest tylko dążyć do pomnożenia liczby posłów z Galicyi, a gdy to pomnożenie uzyskamy, starać się, żeby tę nadwyżkę ulokować po miastach, a nie po wsiach.

Ustęp ten mowy posła Petelenza nie musiał sprawić przyjemności posłowi Stapińskiemu.

Z kolei zabrał głos profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Roszkowski i oświadczył, że zdaniem jego od sprawy reformy wyborczej zależy przyszłość narodu. Jeżeli ją przeprowadzimy w duchu demokratycznym, to przyczynimy się bardzo do odbudowania ojczyzny, jeżeli zaś w duchu konserwatywnym, to mocno odroczymy dzień jej zmartwychwstania. Następnie zwrócił mówca uwagę na to, że ugoda korony z koalicyą węgierską stworzyła nowe przeszkody dla reformy wyborczej, ale mówca jest zdania, że należy w Radzie państwa postawić kwestyę tak: naprzód reforma wyborcza, a potem sprawy węgierskie.

Pan Konopiński, redaktor *Nowej Reformy*, zabrał głos, żeby ostro wystąpić przeciw sojuszowi Koła polskiego z Wszechniemcami w celu zbudowania barykady dla reformy wyborczej. Krok ten Koła polskiego, który był naturalnie piramidalnym jego błędem i nad którym już dziś zapewne sami wynalazcy gorzko ubolewają, poddał mówca bardzo surowej krytyce.

Poseł Danielak mówił bardzo płytko i powierzchownie; występował głównie przeciwko szlachcie i utrzymywał, że jej to jest winą, że jest w Galicyi 2000 wsi bez szkół, (co jest zupełną nieprawdą) a że za to jest w Galicyi 20000 karczem, w których szlachta rozpaja lud wiejski. Wkońcu zaczął wygadywać na starostę w Nowym Sączu, Jarosza, który ośmielił się zaaresztować czcigodnego rejenta Obmińskiego. O tej sprawie oczywiście nie można mieć jeszcze sądu, dopóki się jej wszechstronnie nie pozna. W każdym razie przypuszczać niepodobna, żeby starosta Jarosz popełnił nadużycie władzy, a jeżeli je popełnił, to oczywiście ukarany będzie. Z tem wszystkiem zgromadzenie hucznymi oklaskami uwieńczyło mowę posła Danielaka, wypowiedzianą ogromnie głośno i namiętnie, a za to bez balastu poważnych argumentów.

Poseł Grek wdał się w polemikę z prezesem Koła polskiego, Wojciechem hr. Dzieduszyckim, jakkolwiek wiedział, że na tem zgromadzeniu hr. Dzieduszycki mu nie odpowie. Powód do tej polemiki dała mu następująca okoliczność. Tymi dniami pojawiła się w *Polnische Correspondenz* rozmowa, jaką miał jeden z jej współpracowników z prezesem Dzieduszyckim. W rozmowie tej miał prezes Koła powiedzieć, że wina za ostatnie niepowodzenia Koła polskiego spada całym ciężarem na demokratów w Kole polskiem, gdyż nie głosowali za wnioskiem Wolffa i innych wszechniemców o wyodrębnienie Galicyi. Przeciw temu twierdzeniu występuje stanowczo poseł Grek i utrzymuje, że wszystkie od pół roku niepowodzenia Koła polskiego spadają całym ciężarem na niedołężne jego prezydyum, które nie umiało bronić interesów kraju i zamiast odrazu wejść w rokowania z rządem co do reformy wyborczej, dopuściło do tego, że inne stronnictwa skorzystały ze złego humoru Koła polskiego.

Poseł Stapiński wypowiedział bardzo namiętną mowę przeciw szlachcie, utrzymywał, że ona dawną Polskę zgubiła, a nie chce dopuścić do zmartwychwstania nowej, zapewne tej, na której stworzenie ma receptę poseł Stapiński.

Po kilku jeszcze przemówieniach, mniej ważnych, wystąpił przewódca socyalistów żydowskich, dr. Diamand i postawił wniosek, aby demokratyczni posłowie w Kole polskiem zerwali solidarność Koła i głosowali w Izbie za rządowym projektem reformy wyborczej.

Na to odpowiedział p. Rotter, że mogą być wyborcy miasta Lwowa przekonani, iż solidarność Koła polskiego nie zamknie ust posłom demokratycznym i jeżeli będą widzieli, że im ona przeszkadza, to ją zerwą i podepcą, byle czteroprzymiotnikową reformę wyborczą przeprowadzić. Na to odezwały się gromkie oklaski, tak gromkie, że aż wydawałyby się sztuczną klaką, gdyby nie ta okoliczność, iż głównie socyaliści wypełniali salę.

Radny Aschkenaze postawił następującą rezolucyę:

„Obywatele m. Lwowa, zebrani w dniu 23 kwietnia na publicznem zgromadzeniu pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta d-ra Rutowskiego, po wysłuchaniu sprawozdania posła Jana Rottera i zdania posłów Petelenza, d-ra Roszkowskiego, d-ra Danielaka, d-ra Greka i Stapińskiego, tudzież innych mówców, wyrażają przekonanie:

1) że jest obowiązkiem demokracyi polskiej dążyć wszelkiemi siłami do urzeczywistnienia reformy wyborczej w Austryi na zasadach obecnego projektu, jeżeli tylko ilość mandatów, przyznanych naszemu krajowi, odpowiednio do jego znaczenia i powagi powiększoną zostanie.

2) że nie godzi się sprawy reformy wyborczej komplikować narzucaniem w tej chwili trudnych, acz pożądanych reform prawno-państwowych, które w tej sesyi parlamentarnej urzeczywistnione być nie mogą, a tylko sprawę reformy wyborczej obalić lub na długi czasokres odwlec są zdolne“.

Rezolucyę tę uchwalono wszystkiemi głosami przeciw 6-ciu.

Była już godzina w pół do 12-tej; zamknięto więc posiedzenie, poczem zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Prezydent ministrów hr. Witte oświadczył wczoraj wobec zastępcy Pet. ag. tel., że wszystkie pogłoski, jakoby otwarcie Dumy i rady państwa nie miało nastąpić 10 maja, są bezpodstawne. Car nieodwołalnie polecił otwarcie sesyi w dniu 10 maja. Witte jest przekonany, że nikt temu nie przeszkodzi. Również bezpodstawną jest pogłoska o rozwiązaniu obu ciał prawodawczych, gdyż jest wolą cara, aby wobec Dumy postąpiono poprawnie.

Odessa. Onegdajsze wybory w Odessie i Kiszyniowie zakończyły się zwycięstwem kadetów.

Petersburg. Książę Dołgorukow cofnął swoją kandydaturę do Dumy z m. Moskwy z powodu obwinienia go o prowadzenie w Paryżu agitacyi przeciw dojściu do skutku pożyczki rosyjskiej. Mówią nawet, że Rada państwa uchwaliła ściganie go o zdradę stanu. Książę Dołgorukow zaprzecza, jakoby miał prowadzić agitacyę przeciw pożyczce.

Żytomierz. Wybrano z gub. Wołyńskiej do Rady państwa Polaka, hr. Jana Olizara, 181 głosami przeciw 4.

Trzęsienie ziemi w Ameryce

San Francisco. Ogólna liczba wydobytych do onegdaj wieczorem z pod gruzów trupów wynosi 500. Dokładnej cyfry ofiar jeszcze nie można oznaczyć. Szkoda materyalna wedle szacunku fachowców asekuracyjnych wynosi około 800 milionów dolarów (niemal półtora miliarda koron). Towarzystwa asekuracyjne prawdopodobnie zapłacą połowę. Wielu ludzi pracuje około przywrócenia kanalizacyi, wodociągów i oświetlenia gazowego. Stan zdrowia bezdomnych jest dobry. Niebezpieczeństwo głodu, dzięki energicznej akcyi ratunkowej, minęło.

Berlin. Do Biura Wolffa donoszą z San Francisco, że wczoraj o północy wybuchł ponownie pożar i przybrał niebezpieczne rozmiary. Obawiają się, że pożar utoruje sobie drogę przez doki do miasta i zniszczy ocaloną dotąd jego dzielnicę.

List Pliniusza młodszego do Tacyta.

Z powodu ostatniego wybuchu Wezuwiusza czytelnicy nasi z zajęciem zapewne przeczytają list Pliniusza młodszego do Tacyta, o śmierci jego stryja, Pliniusza starszego, który zginął w roku 79 naszej ery, podczas owego strasznego wybuchu Wezuwiusza, w którym zniszczone zostały miasta Herkulanum i Pompeja. List ten w przekładzie opiewa, jak następuje:

„Życzysz sobie, abym ci oznajmił prawdę, w jaki sposób stryj mój zginął, byś to mógł przekazać potomności. Dziękuję ci za to, gdyż pojmuję, iż śmierć jego otoczy nieśmiertelna sława, jeśli opis jej zamieścisz w swych dziełach. Chociaż zginął on skutkiem fatalizmu, który spustoszył bardzo piękne kraje i chociaż śmierć jego, spowodowana wiekopomnym wypadkiem, jaki dotknął wspólnie miasta i narody całe, powinna uwiecznić jego pamięć; jakkolwiek stworzył on dzieł wiele, które zawsze trwać będą, sądzę wszakże, iż nieśmiertelność dzieł twoich przyczyni się wielce do tej, która mu się należy. Co do mnie, uznaję szczęśliwymi tych, którym bogowie udzielili daru albo zdziałać rzeczy, godne opisania, lub pisać rzeczy czytania godne; a jeszcze za szczęśliwszych uważam tych, których ci bogowie odszczególnili tym podwójnym darem. Stryj mój zajmie swe miejsce pośród tych ostatnich tak dzięki twoim jak i własnym pismom, i to skłania mnie do tem chętniejszego spełnienia poleceń, o które sam byłbym cię prosił.

Był on w Misenie, gdzie dowodził flotą. Dnia 20-go sierpnia, około pierwszej z południa, matka moja oznajmiła mu, że ukazuje się chmura niezwykłej wielkości i kształtu. Stryj mój, który był się już wygrzał na słońcu, wedle swego zwyczaju, a potem wziął kąpiel zimną, leżał na łóżku, studyując. Wstaje i wchodzi na miejsce, z którego mógł dobrze obserwować cudowne zjawisko. Trudno było z daleka odróżnić, z za której góry wychodziła ta chmura. Okazało się później, że to z poza góry Wezuwiusza. Kształt chmury był podobny do drzewa, a raczej do sosny, niż do każdego innego; gdyż unosząc się bardzo wysoko w kształcie pnia, wyciągała rodzaj gałęzi. — Sądziłem zrazu, że wiatr podziemny prze ją gwałtownie i podtrzymuje. Ale czy to, że wrażenie zmniejszało się zwolna, czy, że ta chmura przygniatana była własnym ciężarem, ujrzano, jak się rozszerza i rozprasza. Wydawała się raz białą, raz czarniawą, to znów rozmaitych kolorów: stosownie do tego, czy miała w sobie więcej popiołu czy ziemi. Cud ten zadziwił bardzo mego stryja, który był bardzo uczony; osądził, że warto mu się bliżej przypatrzeć. Rozkazał, by mu przygotowano jego lekką fregatę i zezwolił mi sobie towarzyszyć. Odpowiedziałem, że wolę się uczyć, a właściwie przypadkiem dał mi on sam coś do pisania. Wychodził od siebie, trzymając w ręku swoje tabliczki, gdy żołnierze floty, będącej w Retine, przerażeni wielkością niebezpieczeństwa (gdyż to miasteczko położone jest właśnie nad Miseną i tylko przez morze można ujść z niego), przybyli błagać go, aby ich zabezpieczył przed straszliwem niebezpieczeństwem. Nie zmienił zamiaru i dopełnił tego z bohaterską odwagą, co przedsięwziął zrazu tylko z prostej ciekawości. Kazał przybyć galarom, wsiadł sam na nie i wyruszył w zamiarze przekonania się, jaką pomoc dałby można nietylko Retine, lecz i innym mieścinom tego wybrzeża, z powodu jego piękności bardzo licznie rozsianym. Śpieszy przybyć tam, skąd wszyscy uciekli i gdzie niebezpieczeństwo zdawało się być największem, a czyni to z taką swobodą umysłu, że skoro tylko spostrzegł ruch jaki, lub kształt niezwykły w cudownem zjawisku, czynił swoje o tem uwagi i dyktował je.

A już na okręty jego zlatywał popiół coraz gęstszy i coraz gorętszy w miarę, jak się zbliżano; już spadały wokół nich żużle i kamyki całkiem czarne, całkiem spalone, całkiem sproszkowane gwałtownością ognia; już morze zdawało się odpływać, a brzeg stawał się niedostępny skutkiem odłamów z gór, które go pokrywały; gdy on, zatrzymawszy się chwilę w niepewności, czy ma powrócić, rzekł do sternika, który mu radził wypłynąć na pełne morze: „Los sprzyja odwadze. Skieruj się w stronę, gdzie jest Pomponiaus“. Pomponiaus był w Stabii, w miejscu oddzielonem małą zatoką, utworzoną nieznacznie przez morze, wśród wklęsłych wybrzeży. Tam, na widok niebezpieczeństwa, które było jeszcze oddalone, ale zdawało się coraz to zbliżać, Pomponiaus przetransportował wszystkie swoje sprzęty na okręty i czekał tylko na wiatr mniej przeciwny, aby się oddalić. Stryj mój, któremu tenże wiatr sprzyjał, przybija ku niemu i zastaje go drżącym; ściska go, uspokaja, dodaje odwagi i aby swoją pewnością rozproszyć trwogę przyjaciela, każe zanieść się do kąpieli. Po kąpieli zasiadł do stołu i wieczerzał ze zwykłą sobie wesołością, czy też (co niemniej jest szczytnem) ze wszystkimi pozorami swej zwykłej wesołości. Tymczasem ujrzano wybłyskujące z rozmaitych miejsc góry Wezuwiusza wielkie płomienie i ogniska, których jaskrawość [illegible] ciemności. Stryj mój, aby uspokoić tych, którzy mu towarzyszyli, powiedział im, że to, co widzieli w płomieniach, to były wioski, opuszczone przez przerażonych wieśniaków i pozostawione bez pomocy. Poczem położył się na spoczynek i zasnął snem głębokim, a że był silnie zbudowanym, słyszano z przedpokoju, jak chrapał. Lecz w końcu, dziedziniec, przez który wchodziło się do jego komnaty, począł napełniać się tak bardzo popiołem, że gdyby stryj mój dłużej był tam pozostał, nie zdołałby już był wyjść stamtąd. Zatem go budzą; on wychodzi i łączy się z Pomponiausem i innymi, którzy czuwali. Składają radę i rozważają, czy należy im zamknąć się w domu, czy wyjść na pole; gdyż domy były tak zachwiane częstemi trzęsieniami ziemi, że można było powiedzieć, iż wyrywane były ze swych podwalin i rzucane to na tę, to na ową stronę, a potem wstawiane na dawne miejsca. Za obrębem miasta obawiać się było można gradu kamieni, chociaż lekkich i wysuszonych ogniem. Wśród tych niebezpieczeństw, wybrano czyste pole. U towarzyszy Pliniusza jedna trwoga była silniejszą od drugiej; u niego mocniejsza racya zapanowała nad słabszą. Wyszli tedy i pokrywają sobie głowy poduszkami, przywiązanemi za pomocą chustek; to było jedyne zabezpieczenie przed ciosami z góry. Już gdzieindziej dzień świtał; lecz w miejscu, kędy oni byli, trwała noc najciemniejsza i najstraszliwsza ze wszystkich nocy, której mrok nieco tylko rozpraszał blask licznych pochodni i innych świateł. Postanowiono zbliżyć się do brzegu i zbadać zbliska, czyby można morzem przedsięwziąć, lecz było ono bardzo jeszcze wzburzone i poruszane przeciwnym wiatrem.

Tam, stryj mój, zażądawszy wody, napił się po dwakroć i położył się na rozciągnętem płótnie. Poczem, płomienie, które zdawały się większe i woń siarki, zapowiadająca ich zbliżanie się, zmusiły wszystkich do ucieczki. On wstał, wsparty na ramieniu dwóch służących i w tejże chwili padł martwy. Mniemam, że dym nadto gęsty, udusił go tem łatwiej, że piersi miał słabe i oddech często utrudniony.

Gdy poczęto widzieć napowrót światło (co nastąpiło w trzy dni później), znaleziono ciało jego w temże samem miejscu, odziane w te same suknie, które miał na sobie w chwili zgonu, w pozycyi raczej człowieka, który spoczywa, niż takiego, który zmarł. Podczas tego, matka moja i ja byliśmy w Misenie. — Ale to już nie należy do twojej historyi; chciałeś tylko mieć wiadomość o śmierci mego stryja. Kończę więc i to tylko dodaję: że nie powiedziałem nic, czegobym nie widział lub o czem bym się nie dowiedział w tych chwilach, w których prawda o zaszłych faktach nie mogła być jeszcze wypaczona. Od ciebie zależy wybrać to, co ci się wyda większej wagi. — Jest to różnica pisać list, a historyę, pisać do przyjaciela, a pisać dla potomności“.

KRONIKA.

Lwów 24 kwietnia.

Rezygnacya z posady. Dyrektor rzeźni miejskiej p. Aleksander Gottlieb wniósł rezygnacyę z tego urzędu, prosząc o nadanie mu posady weterynarza miejskiego przy fizykacie, z pozostawieniem VIII kl. rangi. Do wniesienia tej rezygnacyi zmusiły podobno p. Gottlieba rozliczne intrygi i szykany. W sprawie tej odbył wczoraj magistrat poufną sesyę. Czy przyjmie rezygnacyę p. Gottlieba, czy uprosi go, aby pozostał nadal na zajmowanej posadzie, nie wiemy. Pewną jest jednak rzeczą, że stanowisko dyrektora rzeźni jest tak przykre i ciężkie, że kto na niem zdoła jakiś czas wytrwać, ten żywcem może być wzięty do nieba. Są bowiem tylko dwie ewentualności: albo dyrektor rzeźni nie pozwala bić chorego bydła i sprzedawać niezdrowego, zgniłego mięsa i wtedy musi ciągle prowadzić wojny z rzeźnikami; albo też patrzy przez palce na rozmaite nadużycia, a wtedy musi staczać walki z własnem sumieniem i mieć wiszący wciąż nad sobą proces karny.

Strejk uczniów w niższej szkole rolniczej w Dublanach wybuchł wczoraj rano. Uczniowie opuścili gremialnie zakład o świcie i udali się do Lwowa, gdzie zgłosili się w Wydziale krajowym i mieli złożyć na ręce pana radzcy Szyszyłowicza memoryał, przedstawiający przyczyny strejku.

W memoryale tym przedstawiają uczniowie, że bezpośrednim powodem strejku ma być to, iż bez konferencyi wydalono z zakładu pewnego ucznia, który nie chciał nieść kainitu, ponieważ był chory i nie mógł udźwignąć ciężaru. Nadto uczniowie podają inne przyczyny strejku. Oto dnia 25 marca, w dzień Zwiastowania Matki Boskiej, uczniom nie pozwolono iść do kościoła, ale dzień cały kazano im pracować przy naprawianiu grobli. W ubiegły czwartek, o godzinie 9 wieczorem, wezwano młodzież zakładu, stanowiącą straż ogniową, do pożaru. O godzinie 2 w nocy wróciła ona zmęczona do domu, a mimo tego o godz. 6 rano kazano jej wstać i bez śniadania iść do roboty. Zrobione wówczas dwie mile drogi.

Uczniowie żalą się na prof. Kaweckiego, który ma bić uczniów po twarzy, nie robiąc sobie wcale skrupułów przy ludziach. W niedzielę np. uczniowie udali się na mszę. Profesor wezwał jednego z nich do kancelaryi i zarzucając mu, że buty ma nieoczyszczone — począł go bić po twarzy. Uczeń uciekł.

Na drugim kursie jest miejsce dla dziesięciu uczniów, tymczasem przebywa ich szesnastu. Uczniowie skarżą się, że prześladują ich rozmyślnie, ażeby ich zmusić do ustąpienia z zakładu. Z początkiem marca użyto uczniów do ważenia buraków. Robota kończy się normalnie o godzinie 6-ej wieczorem. Gdy młodzież wróciła do domu — profesor o 9-ej wieczorem wypędził ją do dalszej roboty przy akompaniamencie śmiechu i przedrwiwań parobków i dziewek. Młodzież żali się również na zarządcę folwarku, który traktuje ją brutalnie, przedrwiwa i sieje plotki.

Tyle skarg w owym uczniowskim memoryale. Wydział krajowy jako nadzorcza władza szkoły w Dublanach niezawodnie dokładnie zbada te stosunki i — jeśli rzeczywiście jest tak źle — złemu temu zaradzi.

Ślub. Dnia 28 b. m. odbędzie się we Lwowie ślub panny Olimpii Friedrichówny, córki Edwarda i Olimpii z Borkowskich, z dr. Januszem Przygodzkim, adjunktem Wydziału krajowego, synem ś. p. Józefa i Antoniny z Rechkron Rechbergerów.

Ruski krajowy konkurs dramatyczny rozstrzygnęła komisya znawców pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dra Wereszczyńskiego. Do rozdania były cztery nagrody. Sztuk nadesłano 15. Pierwszą nagrodę w kwocie 800 K. przyznano p. Hnatowi Chotkiewiczowi, mieszkającemu we Lwowie, emigrantowi z Rosyi, za sztukę pt. „Lycholitje“, kronika z początku XX stulecia w 5 częściach. Jest to uscenizowany opis obecnych stosunków w Rosyi. Występują w tej sztuce czarne sotnie, rosyjska policya i kozacy; są sceny rabunków, walk na barykadach ulicznych i t. p. [illegible] jakoteż trzecią nagrodę 850 koron przyznał sąd konkursowy ruskiemu dziennikarzowi p. Leonowi Łopatyńskiemu, współpracownikowi *Rusłana* we Lwowie, za dwie sztuki p. t. „Sil zemli“ (Sól ziemi) i „Pokusa“. „Sil zemli“, odznaczona drugą nagrodą, jest to współczesna tragedya w pięciu aktach. Bohaterem jej jest włościanin, który przejął się zasadami Tołstoja. Autor na życiu tego człowieka wykazuje, jakie następstwa pociąga za sobą tołstoizm w praktycznych stosunkach. Autor czyni to w sposób bezstronny, wstrzymując się od krytyki lub wypokazywania bezsensowności zasad Tołstoja. — „Pokusa“, odznaczona trzecią nagrodą, jest to fantastyczna bajka w pięciu aktach, opisująca, jak to chłop sprzedaje duszę czartu. — Czwartą nagrodę w kwocie 850 koron przyznano p. Tymoteuszowi Osypowiczowi (prawdopodobnie pseudonim) ze Stanisławowa za dramat w czterech aktach p. t. „Wona“. Jest to rzecz w rodzaju á la Przybyszewski. Bohaterką sztuki jest atawistycznie obciążona histeryczka nimphomanka.

Charakterystycznem jest, że nastrój wszystkich czterech odznaczonych utworów jest ponury, a tendencya wysoce pessymistyczna.

Czuwanie nad prowadzeniem się młodzieży szkolnej. Z Sanoka donoszą, że w przeszłym tygodniu, na zaproszenie dyrektora tamecznego gimnazyum p. Bańkowskiego zgromadziło się tam liczne grono najpoważniejszych osób z miasta Sanoka i obu Posad, dla zorganizowania delegacyi gimnazyalnej. Wychodząc z słusznego założenia, że jeżeli żołnierz o 9-tej godzinie musi być w koszarach, to tem bardziej uczeń powinien być o tym czasie, jeżeli nie w łóżku, to przynajmniej w domu, uchwalono uprosić dyrekcyę o wydanie surowego rozkazu, aby, jak tego przepisy szkolne wymagają, o 9-tej wieczór żaden student na ulicy nie śmiał się pokazać. Obecnie delegacya obywatelska ma się podzielić na sekcye i czuwać, aby młodzież gimnazyalna, mieszkająca po tak zwanych stancyach, uczyła się i zachowywała, jak powinna.

Oszuści w stroju patryotów. Z Krakowa piszą: Niezwykły w naszem mieście zdarzył się wypadek. Dyrekcya policyi zaaresztowała organizatorów zapowiedzianego w Krakowie rautu „fiołkowego“, z którego dochód przeznaczali aranżerowie na rzecz „Bratniej Pomocy polskiej młodzieży kształcącej się w Zakopanem“. Aranżerowie podszywali się pod nazwę „komitetu akademickiego“. Tymczasem doszło do wiadomości władzy, że samozwańczy komitet tworzy dwóch młodych ludzi, mających dochodzenia sądowe o „urządzanie“ jeszcze zeszłego roku koncertów na różne cele, objeżdżanie kraju z biletami i używanie pieniędzy z rozsprzedaży na własne cele. Policya w istocie sprawdziła, że ci dwaj oszuści organizują raut „fiołkowy“, że na własną odpowiedzialność wydrukowali programy, bilety, rozsyłali w mieście i po całym kraju zaproszenia, inkasowali pieniądze itd. Nadto wynajęli osobny pokój na cele komitetu, z zebranych dotąd pieniędzy wyrachować się nie mogą. Władza zwróciła się do Zakopanego z zapytaniem, czy istnieje tam wogóle instytucya, na której rzecz urządzano tak sympatycznie brzmiący raut „fiołkowy?“ Wogóle na cele rautu płynęły pieniądze dość obficie. Przychodziły już pieniądze przekazami wskutek rozesłanych zaproszeń. Z Krakowa było 12 przekazów, 8 ze Lwowa, około 10

z różnych miejscowości kraju. Cały ten materyał władza zabrała. Wobec tego raut nie przyszedł do skutku. Dodać należy, że nie był on, jak wymagają przepisy, zgłoszony w dyrekcyi policyi. Należałoby obmyśleć na przyszłość sposoby, mogące zapobiegać tego rodzaju wyzyskiwaniu filantropijnych uczuć publiczności.

Liczenie lat służby żandarmom. Członkom korpusu żandarmeryi przysługuje prawo liczenia przy spensyonowaniu każdego odbytego roku służby za 16 miesięcy. Po wysłużeniu 12 lat i uzyskaniu certyfikatu podoficerowie żandarmeryi otrzymują często posady cywilno-rządowe, a przy spensyonowaniu władze odnośne nie chcą im liczyć lat spędzonych w żandarmeryi po 16 miesięcy, lecz po 12, jakkolwiek innym wojskowym lata służbowe zaliczane bywają po 16 miesięcy. Wskutek tego Stowarzyszenie żandarmeryi „Jedność" w Wiedniu uchwaliło upomnieć się o prawa podoficerów żandarmeryi w drodze wniesienia petycyi i wzywa żandarmów z Galicyi, aby przyłączyli się do wspólnej wdrożonej akcyi w celu wywalczenia przysługującego prawa i zechcieli swe adresy podać. Wyjaśnień udziela: Gendarmerie-Reichsverein „Einigkeit" Wien II/8 Stuwerstrasse 20.

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza odbędzie się we Lwowie w czasie od 28 września do 8 października b. r., pod protektoratem hr. Andrzejowej Potockiej i marszałka hr. Badeniego. Dział ogrodniczy będzie obejmował: Wszelakie owoce i warzywa, rośliny ozdobowe, nasiona, okazy sadzonek, przetwory owoców i warzyw, narzędzia i przybory ogrodnicze, przedmioty naukowe (literatura, plany, zbiory i t. p.), ogródki szkolne i rośliny wypielęgnowane przez uczniów szkół ludowych. Dział pszczelniczy obejmie: Pnie i rośliny miodowe, ule różnej budowy, płody surowe i przerobione, narzędzia i przybory pszczelarskie, wreszcie przedmioty naukowe (literatura, tablice, zbiory i t. p.) Kto chce wziąć udział w wystawie, powinien zgłosić swoje okazy wraz z podaniem ile potrzeba dla nich miejsca do 1 września. Bliższych informacyi udziela sekretarz dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, p. T. Nieger, Lwów, ul. św. Mikołaja l. 4.

Doskonały pomysł. Znany filantrop krakowski, prof. Henryk Jordan, postanowił wprowadzić w życie bardzo dobrą myśl, którą my już oddawna zalecaliśmy, mianowicie urządzić warsztaty stolarskie, tokarskie i rozmaite inne dla tych uczniów szkół średnich, którzy nie lubią gimnastyki i gier sportowych, a przecież potrzebują spędzić kilka godzin w ruchu i na świeżem powietrzu. Warsztaty te będą urządzone w parku Jordana i codzień młodzież będzie się w nich zaprawiała do robót fizycznych pod kierunkiem fachowych nauczycieli. W Anglii, w Danii i Szwecyi oddawna już zaprowadzono takie warsztaty i przekonano się, że młodzież, która w nich pracuje, o wiele lepsze robi postępy w naukach od tej, która całe godziny spędza nad książkami.

Popis szkoły prof. Melcera. Z Wiednia piszą: Prof. Henryk Melcer, którego wziętość w Wiedniu z każdym rokiem rośnie i który dziś należy już do najbardziej cenionych pedagogów muzycznych w stolicy, urządził onegdaj w sali Bösendorfera popis byłych uczniów i uczennic, zarówno z Wiednia jak z Galicyi. Nie był to koncert uczniowski, ale w pełnem znaczeniu koncert artystyczny. Przybyli z Galicyi uczniowie i uczennice, jak pani Ottawowa, p. Juraś, pani Lewenterowa i panna Obtułowiczówna. To już nie dyletanci, ale artyści, przynoszący swemu mistrzowi wielki zaszczyt. Także młody Bułgar p. Tarosanow zwrócił na siebie powszechną uwagę. Sala była przepełniona, a obecność powołanych krytyków jest najlepszem świadectwem wybitnego stanowiska p. Melcera w tutejszym świecie muzycznym.

„Pan Tadeusz" — jako balet. Reżyser baletu teatru warszawskiego, p. Kulesza, wpadł na myśl wprowadzenia na repertuar tańców narodowych z szeregu różnych utworów literackich. Na pierwszy ogień pójdzie „Pan Tadeusz" Mickiewicza, a właściwie kilka scen z poematu, zatytułowanych „Tadeusz i Zosia". Libretto ułożył sam p. Kulesza, z uwzględnieniem warunków baletu, uromantycznionego śpiewami. Za podniesieniem kurtyny, w głębi sceny widać dwór w Soplicowie, wśród krzewów i drzew. Wszystko na scenie odżywa się pod wpływem tchnienia wiosny, wpływającej na przyrodę. Zjawiają się boginki, pociągając się w tańcu i pociągają za sobą ptactwo, żabki, a nawet kraski przyrodne. Na odgłos trąbki myśliwskiej i na pozór znikają. Za zbliżającym się ... pojawia się ... Tadeusz. Oczywiście, ... libretto, nie kręci się ... wita się ... balecie.

Oprócz Tadeusza i Zosi występują: Telimena, Podkomorzy, Kniaziewicz, Hrabia, Rejent, Asesor, Wojski, Gerwazy, Protazy, Rembajło, Kniaziel, wreszcie kilka dziesiątek ułanów. Osoby te, puszczone w ruch taneczny, będą gestem i pozą tłomaczyły przebieg wypadków, mających nader luźny związek z poematem. Najefektowniej zapowiada się polonez, który ma być punktem kulminacyjnym baletu.

Wycieczka do Włoch urządza komitet wycieczek mniejszych miast galicyjskich. Wycieczka rozpocznie się 1 czerwca, a trwać będzie do 18 czerwca, więc dni 17. Chcący w niej wziąć udział, będą płacić za I klasę 560 K., za II kl. 440 K. Wycieczkowicze pojadą przez Peszt, Fiume, Ankonę, dotrą do Rzymu, zabawią 5 dni, a wracając zabawią we Florencyi 2 dni, w Medyolanie 2 dni, w Wenecyi 1 dzień, w Wiedniu 2 dni i napowrót do Pesztu, rozjadą się do domu.

Samobójstwo pułkownika. W Petersburgu odebrał sobie życie dymisyonowany przed kilku dniami pułkownik Bardowski, Polak. W celu uniknięcia nędzy rodziny swojej, otruł się gazem. ... pułkownika i 2 córek do miejskiego szpitala, ... ego pro...

Ekspedycya Andréego balonem do bieguna północnego. Ze Sztokholmu donoszą, że szwedzki profesor Nathorst niedawno ukończył naukowe studya nad nieszczęśliwą ekspedycyą Andréego, który się wzniósł 11 lipca 1897 r. z małego wyspy duńskiej, niedaleko Spitzbergu, niewykrył ... wypadło ... wyspem ...

Znaleziono już jest nawet miejsce, w którem statek „Dortrecht" dnia 17 lipca 1897 pod 69° 88' szerokości geogr. ... w pewnej niewielkiej odległości ... po morzu, ... przekonani, że to ścierwo wieloryba. Tymczasem ze wszystkich poszlak prof. Nathorst doszedł do przekonania, że przedmiotem tym, pływającym po morzu, był właśnie balon Andréego. Oto jeden dowód, utwierdzający go w tem przekonaniu. Zapytany przezeń sternik „Dortrechta" zapewniał, iż gdy statek znajdował się w odległości mili morskiej od owego przedmiotu, nie było czuć wstrętnej woni, jaka zwykle na taką odległość od ścierwa wielorybiego czuć bardzo silnie się daje. Nadto widziano z okrętu dokładnie, iż nad owem rzekomem ścierwem, nie unosiły się wcale stada ptaków morskich. Gdyby w owem miejscu był martwy wieloryb, to krążyłyby nad nim ptaki morskie całemi chmurami.

Temperatura dnia 21 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +9, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +8, w Salcburgu +6, w Gracu + 8, w Pradze +7, w Tryeście +14, w Abbazyi +12, w Ragusie +15, w Budapeszcie +11, w Berlinie +7, w Hamburgu +7, w Monachium + 5, w Zurychu +6, w Genewie +8, w Lugano +8, w Anglii +11, w Paryżu +8, w Biarritz + 8, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech + 9, we Florencyi +10, w Rzymie + 11, w Neapolu +17, w Palermo + 15, w Madrycie +8, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu +1, w Wilnie +4, w Warszawie +4, w Moskwie + 2, w Kijowie +10, w Odessie +18, w Serajewie +11, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +18, w Sofii +11, w Konstantynopolu +17, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie X. Szymon Podczerwiński, mansyonarz i psałterzysta przy kościele N. P. Maryi, w 61 r. życia.—W Jaśle Klementyna z Paszyńskich Kadyi'owa, wdowa po radzcy namiestnictwa, w 81 r. życia.—W Zakomarzu X. Daniel Taniaczkiewicz, gr. k. paroch, w 64 r. życia, a 39 kapłaństwa. Był to jeden z wybitnych narodowo radykalnych ruskich działaczy, b. poseł na Sejm, niedawno jeszcze poseł do Rady państwa z czwartej kuryi okręgu Złoczów-Przemyślany. S. p. X. Taniaczkiewicz zaznaczył parlamentarną swoją działalność kilkoma mowami o rzekomych nadużyciach wyborczych szlachty galicyjskiej i ucisku ludu ruskiego przez tę szlachtę, a także kilkoma w Wiedniu ogłoszonemi broszurami, przedstawiającemi w tendencyjnych barwach wschodnio - galicyjskie stosunki. Był on także twórcą i skarbnikiem owej loteryi na stworzenie funduszu zaopatrzenia dla dyaków, która przed około półtora rokiem nabrała wiele przykrego rozgłosu. Obóz radykalno-ruski stracił w nim jednego z najgorętszych swoich członków.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 7 R. w poł. + 11 R. w cieniu, + 25 R. na słońcu. Bar. 764. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

W szkole.

— Jojne, zrób zadanie. Gdybym pożyczył twojemu ojcu 100 koron na 6 procent, na czas...

— Mój ojciec nie potrzebuje pożyczki od pana profesora, jeszcze może panu profesorowi coś dać.

W restauracyi.

— A z czem pan będzie jadł cietrzewia?

— Z... przyjemnością, moja panienko.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Opowieści Hoffmana," opera Offenbacha. We środę „Kopciuszek". We czwartek „Panna praczka." W piątek „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 a. Piotra Bertona (autora „Zazy"), tłumaczył M. Sackorowski.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Inteligent," obrazek sceniczny w 1 akcie B. Gorczyńskiego i „Niewesołe życie," sztuka w 3 aktach A. Kallasówny (nowość). W sobotę „Książę Niezłomny," dramat w 5 aktach," przekład J. Słowackiego. W niedzielę „Książę Niezłomny".

Filharmonia lwowska. Koncert najsławniejszych trzech gwiazd włoskich, który się odbędzie we wtorek dnia 1 maja, zapowiada się świetnie. Nietylko sława tej miary artystów, jak Caruso, Mattioni i Schubert, lecz i program doborowy (najnowsze utwory Leoncavalla i Mascagniego) wpłynął na niezwykły popyt na bilety.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie. 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **Kleines Ortslexikon von Oesterreich-Ungarn.** Krótki ten słownik geograficzny wszystkich miejscowości w Austro-Węgrzech, ułożony przez dra Peuckera, znany z wielkiej obfitości statystycznych i administracyjnych dat także odnośnie do krajów ościennych — wyszedł właśnie w trzeciem wydaniu nakładem firmy Artaria i Comp. Wiedeń I Kohlmarkt. Wydanie to uzupełnione jest dodatkiem na r. 1906, zawierającym zebrane z urzędowych komunikatów wiadomości o politycznych zmianach do początku r. 1906, mianowicie o nowych starostwach i sądach okręgowych i t. d. Uwzględnione są także w niniejszem wydaniu rezultaty spisu ludności w rzeszy niemieckiej z 1go grudnia 1905 r. Z tego spisu wynika, że Berlin liczy 3 miliony, a Hamburg wraz z Altoną 1 milion mieszkańców. Dziełko to, ładnie oprawione, obfitujące w bogatą treść, nabyć można za 2 korony 50 hal. we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z). Akcye kredytowe zajęły obecnie dominujące stanowisko na targu tutejszym. Kupowano je dziś dużemi partyami zarówno na rachunek Berlina jak i przez tutejszych spekulantów, to też uzyskały one zwyżkę przeszło 4-ro koronową. Powodów tego zainteresowania się spekulacyi akcyami kredytowemi szukać należy przedewszystkiem w pojawiających się znów pogłoskach, że decyzya w sprawie zaopatrzenia artyleryi serbskiej w nowe armaty wypadnie prawdopodobnie na korzyść fabryki Skody w Pilznie, po części przyczyniła się do tej zwyżki także emisya nowej partyi renty austryackiej za pośrednictwem konsorcyum, którego głównym uczestnikiem jest Zakład kredytowy.

Niemałe wrażenie wywołały w sferach giełdowych doniesienia z Berlina, że rząd niemiecki chcąc zasilić wydatnie finanse państwowe, pragnie koniecznie zaprowadzić cło wywozowe od węgla. Cło takie — jak wiadomo — zaprowadziła u siebie Anglia po wojnie transwaalskiej, zresztą nie istnieje ono w żadnem innem państwie europejskiem. Projektowane cło niemieckie wynosiłoby 3 do 5 marek od każdego wagonu węgla wywiezionego po za granice cesarstwa niemieckiego. Odbiłoby to się dotkliwie także na stosunkach austryackich, gdyż import węgla niemieckiego do Austryi wynosi przeszło 600 000 wagonów rocznie.

Z Londynu donoszą, że ostatnie katastrofy żywiołowe w Ameryce północnej grożą kolosalnemi stratami angielskim towarzystwom asekuracyjnym, u których amerykańskie towarzystwa reasekurowały zniszczone obecnie przez pożary i trzęsienie ziemi objekty. Zdaniem niektórych finansistów angielskich trzeba liczyć się z tem, że w najbliższej przyszłości Ameryka ściągnie z Anglii kapitały w wysokości kilkudziesięciu milionów funtów szterlingów.

§ **Bank melioracyjny.** Onegdaj odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie członków Banku melioracyjnego we Lwowie. Przewodniczący i prezes Rady nadzorczej p. Franciszek Rozwadowski zagaił obrady, podając do wiadomości, że interesy Banku mimo nieznacznego niedoboru, wykazanego za rok ubiegły, rozwijają się normalnie. Przyczyną niezbyt zadowalających wyników zeszłorocznych była przedewszystkiem niedostateczna ilość robót zamówionych, niedostateczne poparcie ze strony tych sfer, w których żywotnym interesie instytucyę przed czterema laty założono. Pod tym względem zaznacza się jednak już w roku bieżącym wyraźna poprawa. Następnie zawiadomił przewodniczący o ustąpieniu całej poprzedniej dyrekcyi w osobach pp.: Kazimierza Kurpisza, dr. Maksymiliana Liptaya i Emila Roińskiego, w miejsce których powołani zostali pp.: inżynier Lang i adwokat dr. Witkowski.

Po odczytaniu protokołu ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto sprawozdanie Banku za rok ubiegły do wiadomości, na wniosek komisyi rewizyjnej uchwalono dyrekcyi absolutoryum i uchwalono stratę, wykazaną za rok 1905 w kwocie 1.067 koron 93 halerzy przenieść na rok 1906.

Obrady zakończono wyborami do Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej. W skład Rady nadzorczej weszli pp. Franciszek Rozwadowski, Stanisław Agopsowicz, Karol Czecz, Tomasz Horodyski, dr. Maksymilian Liptay, dr. Jan Pawlikowski i dr. Jan Kanty Steczkowski. Do komisyi rewizyjnej powołani zostali ponownie pp.: dr. Ernest Adam, Tadeusz Cieński i dr. Jan Deskur.

§ **Kraków.** Wczoraj, pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, odbyło się doroczne zebranie wielkiego Wydziału krakowskiej Kasy oszczędności. Dyrekcya przedłożyła sprawozdanie za rok 1905. Wkładki wynosiły: 35,284.589 K. Pożyczki hipot. 22,855.492 K. Czysty zysk funduszu administracyjnego wyniósł 170.964 K. czyli o 100.724 K. więcej, niż w roku ubiegłym. Własny majątek Kasy wynosi 3,776.572 K., co stanowi 10½% stanu wkładek. Przyrost majątku wynosi 148.645 K. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, dyrekcyi udzielono absolutoryum, a z czystego zysku przeznaczono 125.554 K. na miejscowe cele dobroczynne i użyteczności publicznej, a resztę przekazano do funduszu rezerwowego.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 22. kwietnia.

(Z) Urzędowe sprawozdanie austryackiego ministeryum rolnictwa o stanie zasiewów konstatuje, że na ogół licząc przezimowały one w całem państwie dosyć dobrze. Opady śniegu i mrozy nastały dopiero w połowie stycznia, pokrywa śnieżna dosyć szybko jednak stajała, bo już z końcem lutego pola były znów wolne od śniegu. Z początkiem marca nastał szereg pięknych, słonecznych dni, po których jednak znów oziębiło się. Ta szybka zmiana mrozów i odwilży, śniegu i deszczu, zaszkodziła dosyć znacznie rozwojowi wegetacyi, zwłaszcza w zachodnich Czechach, Morawii, Szląsku, Galicyi i południowym Tyrolu.

Zdaje się jednak, że niepomyślny przebieg aury, panującej w marcu, wynagrodzony został bodaj częściowo pogodą kwietniową, jakkolwiek z drugiej strony w wielu okolicach skarżą się, że ziemia zanadto wyschła.

Łagodna zima sprawiła, że szkodniki polne, a zwłaszcza myszy pojawiły się w niektórych okolicach.

Zasiewy ozime przetrwały zimę wcale dobrze i tylko w bardzo niewielu okolicach zaszła potrzeba ich przeorania.

Na targu budapeszteńskim nastała wczoraj dosyć znaczna zwyżka cen, wywołana prognozami meteorologicznemi, zapowiadającemi posuchę.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 84 wagonów, żyta 93, jęczmienia 126, owsa 137, kukurydzy 254, soczewicy 6 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·10—9·60, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·60 do 9·25, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·45 do 9·05, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·45 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·30, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·10 do 7·35.

Za jęczmień morawski 0·00—0·00, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·25—9·00, jęczmień na paszę 6·90—7·25.

Za kukurudzę węgierską 7·05 do 7·30, serbską 6·95—7·10, Cinquantin 8·25—8·65.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·20 do 8·50, prima 8·40—8·90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Insbruk. Wczoraj o godzinie 9 tej minut 9, dało się tu uczuć krótkie trzęsienie ziemi.

Wiedeń Rząd przedłoży na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów projekt ustawy w sprawie ochrony przed nieuczciwą konkurencyą.

Lens. Wytoczono śledztwo w Lens i Liévin, w celu wyśledzenia głównych sprawców ostatnich zaburzeń. Onegdaj dokonano 50 aresztowań. Przeprowadzono je w ciągu nocy, przy pomocy 90 żandarmów, 2 batalionów piechoty i 4 szwadronów konnicy. Aresztowanych wsadzono natychmiast do osobnego pociągu i odwieziono do więzienia. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się dwie całe rodziny. Wszyscy ujęci brali udział w rabunkach i zaburzeniach, głównych jednak sprawców jeszcze nie pochwycono.

Wczoraj popołudniu aresztowano członka syndykatu górniczego Monatte i delegata socyalistów Moimiera, za agitacyę rewolucyjną.

Praga. W Königinhof prawie we wszystkich przędzalniach robotnicy zastrejkowali, żądając podwyższenia płacy.

Nowy Jork. W kopalniach węgla i żelaza w stanie Colorado nastąpił wczoraj wybuch, wskutek czego zginęło 22 robotników, przeważnie Indyan i Japończyków.

Brema. W magazynach firmy „Bischof i Ska" wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył budynek i 3.000 pak bawełny.

Eydkuny. Na Żmudzi w miejscowości Pilwiszki wybuchł wczoraj wielki pożar. Wiele rodzin pozostało bez dachu.

Halle. W miejscowości Torgau wybuchł wczoraj w kościele katolickim pożar, który zniszczył kościół i szkołę. Dwie zakonnice i 3 dzieci zginęło. Sześcioro dzieci jest ciężko poranionych.

Wiedeń. Zamknięcie rachunków kolei południowej za r. 1905 wykazuje nadwyżkę 6.694.000 w porównaniu z 945.000 w roku ubiegłym. Odpowiednio do umowy, zawartej z kuratorem akcyi pierwszeństwa, złożono tę kwotę, jako rezerwę, zabezpieczającą pokrycie wydatków przy 3 proc. obligacyj.

Salcburg. Walne zgromadzenie Tow. rolniczego uchwaliło rezolucyę, wymierzoną przeciw żądaniom dopuszczenia dowozu bydła z państw bałkańskich, szczególnie z Serbii i Bułgaryi.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W Lesznie stoczyli mankietnicy krwawą bitwę z katolikami. Katolicy w liczbie około 3.000 z delegatem arcybiskupim X. Hübnerem przybyli do Leszna celem odebrania kluczy kościoła. Rzucili się na nich mankietnicy, bijąc drągami, strzelając z rewolwerów, dubeltówek, a nawet z moździeży. Pierwsi padli O. Feliks kapucyn, X. Hübner i X. Szczudzki. Prócz nich mankietnicy zabili jeszcze sześciu włościan, a czterdziestu kilku ciężko ranili. Gdy padł włościanin niosący krzyż, mankietnicy pochwycili krzyż i połamali. X. Szczudzki mimo ciężkich ran udzielał namaszczenia olejem św. konającym.

Sochaczew. W wielu majątkach strejk służby folwarcznej trwa dalej. Od 4 dni strejkują w Prochowie, Gawłowie i Witkowicach. Niektórzy właściciele uwzględnili żądania służby, wobec tego przystąpiono tam do roboty. Nastrój robotników spokojny. W majątkach, gdzie od Nowego Roku podwyższono płace, strejku nie ma.

Moskwa. Na zgromadzeniu prowincyonalnem ziemstwa wybrano Dymitra Szypowa członkiem Rady państwa. Przyjął on wybór i przyrzekł, że dążyć będzie do urzeczywistnienia zapowiedzi manifestu z 30 października i współdziałać w tworzeniu instytucyi wolnościowych.

Petersburg. Car postanowił otworzyć radę państwa i dumę osobiście dnia 10 maja w Petersburgu z wielką uroczystością.

Düsseldorf. Przy wjeździe pociągu pośpiesznego Hannower-Kolonia na dworzec tutejszy nastąpiło zderzenie z drugim pociągiem, przyczem 18 podróżnych zostało zranionych. Jedna osoba zmarła wskutek odniesionych ran.

Kraków. Bawił tu przez kilka dni p. Anatol Leroy-Beaulieu, znany uczony ekonomista francuski, który specyalnie studyuje stosunki polsko-rosyjskie. Stąd odjechał do Warszawy.

Wiedeń. Przybyli tu marszałek Galicyi hr. Badeni i namiestnik hr. Potocki.

N. Jork. W San Francisco o godz. 10 m. 39 w nocy dało się uczuć trzęsienie ziemi, trwające 3 sekundy, idące w kierunku ze wschodu na zachód. Szkody ono nie wyrządziło.

San Francisco. Pożar został w części ugaszony skutkiem deszczu, który spadł ubiegłej nocy.

Paryż. Zgromadzenie około 6.000 robotników jubilerskich i złotniczych uchwaliło rozpocząć dziś strejk powszechny. Żądają oni 8-godzinnego dnia pracy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Izby wyraził w imieniu Izby najgłębsze współczucie z powodu katastrof we Włoszech i w San Francisco i prosił o upoważnienie, aby za pośrednictwem rządu mógł przesłać wyrazy współczucia rządowi Stanów Zjednoczonych i włoskiemu.

Następnie nowo-wybrani posłowie Battaglia i Breza złożyli przyrzeczenie poselskie.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi.

Z sądu lwowskiego nadeszło żądanie wydania posła Breitera z powodu skargi o obrazę czci.

Posłowie Moysa i Dłużański imieniem Koła polskiego przedłożyli wniosek nagły o zapomogę dla pogorzelców w Śniatynie.

P. Jäger stawia wniosek nagły w sprawie fakultatywnego palenia zwłok i wniosek nagły z powodu zajścia w sądzie w Asch, gdzie musiano odroczyć rozprawę z powodu, że p. Baxa przeprowadzał ją w języku czeskim.

W tej samej sprawie zgłosili interpelacye posłowie czescy.

P. Peschka stawia wniosek nagły wzywający rząd, aby nie czynił żadnych ustępstw w sprawie importu bydła z Serbii.

Zabiera głos p. Jäger dla uzasadnienia nagłości swego wniosku w sprawie palenia zwłok.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zgłosili jeszcze: p. Sylwester wniosek o wybór deputacyi regnikolarnej z 6 członków Izby panów i 18 członków Izby posłów dla uregulowania stosunku do Węgier; pp. Pacak i tow.; Stransky i tow.; Derschatta i tow. i Gessmann i tow. interpelacye, domagające się wyjaśnień w sprawie umowy między rządem węgierskim a Koroną, oraz ochrony interesów Austryi; p. Bojko interpelacyę w sprawie zachowania się burmistrza Muszyny; pp. Ellenbogen i Ofner w sprawie dopuszczenia pożyczki rosyjskiej na rynki austryackie, ze względu na smutny stan finansów rosyjskich.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·30—19·40, 20·10—20·20 (spokojnie). Spirytus 88·80—89·20 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·67 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·55.

Budapeszt 24 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·54—16·56, na maj 16·42—16·44, na październik 16·58—16·60; żyto na kwiecień 13·66—13·68, na październik 13·66—13·68; owies na kwiecień 15·92—15·94, na październik 12·64—12·66; kukurudza na maj 1906 r. 13·40—13·42, na lipiec 13·64—13·66. Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

Lwów 19 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9. do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1876 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1896 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/20/° po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9,10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11) **Pamiętnik lekarza.**

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Miała dziwny sposób nadawania słowom najzwyczajniejszym ukrytego znaczenia, lub może ja sam je nadawałem.

Bądź co bądź, zdało mi się, że w odezwaniu tem dźwięczy skarga.

— Pozwól mi pani zrobić sobie pewną uwagę — rzekłem poważnie, uroczyście niemal — oddawna już pragnę ją uczynić... bo chciałbym panią widzieć szczęśliwą... Otóż zdaje mi się, że nie zawsze rozumiesz pani tego poczciwego Andouina...

— Poczciwego? — podchwyciła.

Zbity z tropu, ciągnąłem jednak dalej:

— Naturalnie, że jest poczciwym... Lecz pani przywiązujesz niekiedy zbyt wielką wagę do jego słów; rażą panią jego żarty... martwisz się niewinnemi prześladowaniami... Ja, który go znam dawniej, niż pani, wiem, że on jest lepszy, niż się wydaje... w gruncie ma bardzo dobre serce.

Urwałem.

Przez poczucie obowiązku mówiłem rzeczy, których mówić nie miałem ochoty, które były kłamstwem...

Widocznie zraziło ją to do mnie; wyraz ufności znikł z jej twarzy, oczko zmarszczyło się groźnie niemal.

— Upewniam pana, że się mylisz — odparła chłodno po krótkiem milczeniu — nie mam nic do zarzucenia mojemu mężowi... Jestem najzupełniej szczęśliwą...

Czułem, że ten chłód nie jest szczerym i że słowo cieplejsze może go rozproszyć, lecz bałem się być znowu niedyskretnym, szepnąłem więc niezmiało:

— Przepraszam panią najmocniej, jeśli jej przykrość sprawiłem...

Taka skrucha wzruszyła ją widocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANNA SZOSTAK

obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności

Agata Bartoszewska

wdowa po woźnym pocztowym

Prezes

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia niniejszem, że

Czterdzieste piąte Zgromadzenie ogólne

Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

odbędzie się w piątek, dnia 18 maja 1906 roku o godzinie 11 przed południem w gmachu Towarzystwa, przy ul. Basztowej l. 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej i Komisyi rewizyjnej co do wyników rachunkowych z ostatniego roku administracyjnego:
   a) z działu ubezpieczeń od ognia,
   b) z działu ubezpieczeń od gradu,
   c) z działu ubezpieczeń na życie.
3. Sprawozdanie Komisyi weryfikacyjnej Rady nadzorczej z uzupełniających wyborów Delegatów, (miasto Lwów, okręg Tarnopolski, Księstwo Cieszyńskie).
4. Uzupełnienie składu Rady nadzorczej w myśl art. 22 statutu.
5. Sprawozdanie Rady nadzorczej o wnioskach Delegatów.
6. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie zmiany instrukcyi dla wyboru Delegatów do Zgromadzenia ogólnego.
7. Dalszy ciąg obrad nad wnioskami Delegata Nikorowicza.

Kraków, dnia 10 kwietnia 1906.

Józef Męciński

Prezes Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

Najnowsze wydawnictwa: Księgarni Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie

Jan Poquelin Molière

SAWANTKI

Komedya w 5-ciu aktach wierszem tłómaczył Lucyan RYDEL.

Cena koron 2—. W oprawie płóciennej koron 3.—

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Wiśniewskiego.